

**„Kobietą jestem – i tylko... kobietą chcę  
zostać do zgonu”. Wokół szkicu Gabrieli  
Zapolskiej „W sprawie emancypacji”**

Dorota Samborska-Kukuć

DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ Uniwersytet Łódzki

## „KOBIECĄ JESTEM – I TYLKO... KOBIECĄ CHCĘ ZOSTAĆ DO ZGONU” WOKÓŁ SZKICU GABRIELI ZAPOLSKIEJ „W SPRAWIE EMANCYPACJI”

Pragnienie zawsze bycia kobietami – to właśnie świadomość, która umniejsza płęć kobiecą<sup>1</sup>.

Literatura pisana przez kobiety, o kobietach i dla kobiet sama w sobie nie jest prokobieca. Aby można było ją tak określić, musi spełnić kilka warunków, przede wszystkim kłaść nacisk na konieczność wszechstronnego rozwoju i samodoskonalenia. Trwająca przez stulecia redukcja znaczenia kobiet do ról podrzędnych i pomocniczych uniemożliwiała im wykorzystanie potencjału intelektualnego, o którym kobiety, obwarowane zakazami i imperatywami obyczajowo-religijnymi, mogły nawet nie wiedzieć. Ruch emancypacyjny, słusznie domagający się dopuszczenia ich do aktywności w przestrzeni pozadomowej, by miały one szansę stać się pełnoprawnymi członkiniami społeczeństwa, był zjawiskiem złożonym. Mówiąc w największym skrócie i uproszczeniu, po ożywionej działalności Entuzjastek w okresie międzypowstaniowym ruch ten miał w latach osiemdziesiątych XIX wieku dwie linie ewolucyjne – jedną zaawansowaną, o orientacji umiarkowanej i pragmatycznej, postępującą konsekwentnie, podbudowywaną roztropną, ale i ostrożną publicystyką, m.in. wypowiedziami Elizy Orzeszkowej, a drugą znajdującą się dopiero w fazie rozwoju, bardziej rewolucyjną, reprezentowaną przez młodsze działaczki skupione wokół Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit. Postulaty emancypantek zderzały się ze sceptycyzmem lub wręcz wywoływały wrogość zwolenników i zwolenniczek tradycyjnego wychowania kobiet. Na taki stan rzeczy niekorzystnie wpływał ostentacyjny i widowiskowy niby-feminizm, animowany przez znudzone panie i panny z wyższych sfer albo pseudointelektualistki, którym emancypacja kojarzyła się z najbardziej fasadowym naśladowaniem mężczyzn poprzez palenie cygar i noszenie surduta, co bezlitośnie wykpił np. Bolesław Prus w *Emancypantkach*.

Na tym tle rozwijała się kontrowersyjna obyczajowo twórczość Gabrieli Zapolskiej, a czujnemu oku warszawskich plotkarzy nie uchodziła dość swobodna konduita pisarki, zwłaszcza pozamałżeński romans z cieszącym się popularnością i powodzeniem u kobiet Marianem Gawalewiczem, reżyserem teatralnym i publicystą. Gdyby działalność literacka i tryb życia Zapolskiej były udziałem mężczyzny,

<sup>1</sup> M. Wollstonecraft, *Wotanie o prawa kobiety*. Przeł. E. Bodal [i in.]. Warszawa 2011, s. 159.

uznano by to za pociągające, w najgorszym razie ekscentryczne; w przypadku kobiety, w dodatku aktorki, zostało to napiętnowane epitetami „skandaliczne”, „wyuzdane”, „wszetczne”<sup>2</sup>. Mogłoby się zatem wydawać, że Zapolska, funkcjonując jako kobieta wyzwolona, łamiąca obyczajowe tabu w życiu i literaturze, miała rewolucyjne przekonania i zarażała nimi inne kobiety. Jej *casus* świadczy jednak o czymś raczej przeciwnym. Ani bowiem w jej utworach literackich, ani w tekstach publicystycznych, ani w intymistyce nie odnajdujemy haseł typowych dla emancypacji. Pisarka, obdarzona wyobraźnią naturalistyczną<sup>3</sup>, kładąca nacisk na kwestie somatyczne czy wręcz fizjologiczne, nie zaś kompleksowe, kształtowała silnie zindywidualizowany program, którego celem było obnażanie tego, „o czym się mówi”, oraz tego, „o czym się nawet myśleć nie chce”. Nie angażowała się w zorganizowany ruch kobiecy, z którym nie chciała się solidaryzować ani też być łączona. Wydaje się zatem, że przypisywanie jej określenia „emancypantka” to nadużycie nazewnicze<sup>4</sup>, a stosowniejsze byłoby posłużenie się wyrażeniem „osobiste wyemancypowanie się”, i to w znaczeniu obyczajowym – korzystania z wolności bycia sobą, bycia kobietą. Zapolska odcinała się od emancypantek, uważała je bowiem za „istoty bezpłciowe”, konsekwentnie też deklarowała: „Kobietą jestem – i tylko... kobietą chcę zostać do zgonu”<sup>5</sup>.

Przytoczony cytat wykorzystała pisarka jako motto, będące zarazem dewizą życiową, w szkicu publicystycznym *W sprawie emancypacji*, ogłoszonym w części felietonowej „Kuriera Warszawskiego” w kwietniu 1889 i rychło przedrukowanym w „Kurierze Krakowskim” oraz w zbiorze szkiców, nowel i obrazków *One*, a nieco

<sup>2</sup> Tak komentuje to J. Bieniasz (*Gabriela Zapolska. Opowieść biograficzna*. Wrocław–Kraków 1960, s. 47): „Opinia publiczna nie gorszyła się trybem życia porucznika Śnieżki, nikt też nie podnosił zarzutów przeciwko Gawalewiczowi. Wiadomo, że pan Konstanty za kołnierz nie wylewa, pan Marian zaś, acz żonaty i dzieciaty, lubi dziewczynki. Ale to mężczyźni, im wszystko wolno. Dziwiono by się nawet, gdyby było inaczej. To leży już w ich krwi, w wielowiekowej tradycji. Żeby jednak prowadziła się z taką bezwstydną nonszalancją dobrze urodzona kobieta – to już się głowie nie mieściło”.

<sup>3</sup> Naturalizm Zapolskiej nie wynikał z wyboru czy z chęci naśladowania É. Zoli; takie widzenie świata mogło być efektem szczególnej wyobraźni – atawistycznej bądź uformowanej wskutek wczesnych doświadczeń oraz obserwacji, zwłaszcza związanych z życiem ukraińskiego ludu.

<sup>4</sup> Emancypantka, i to realizująca „własnym losem model wzorcowej, sztandarowej niemal emancypacji”, nazywa pisarkę A. Janicka (*Listy Gabrieli Zapolskiej – lektura w poszukiwaniu biografii niemożliwej*. W zb.: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Białystok 2000, s. 431). Podstawą takiego ujęcia stosunku Zapolskiej do emancypacji czyni badaczka wyjęta z kontekstu definicję podpisanej inicjałami I. M. korespondentki „Tygodnika Ilustrowanego” (1881, nr 295, s. 124), a przywołana przez A. Tuszyńską w książce o aktorce M. Wisnowskiej (*Maria Wisnowska. Jeśli mnie kochasz – zabij!* Warszawa 2003, s. 114), iż emancypacja to „wyzwolenie ze wszystkich więzów krepujących istotę, która chce żyć życiem, do jakiego ma prawo”. Ta skądinąd znacząca, ale ogólna formuła domaga się jednak dookreślenia, nie wiadomo bowiem, czy chodzi o prawo biologiczne, społeczne czy jeszcze inne. W przypadku uwag Zapolskiej o emancypacji takie doprecyzowanie jest konieczne.

<sup>5</sup> G. Zapolska: list do A. Wiślickiego, z 14 I 1891. W: *Listy*. Zebrała S. Linowska. T. 1. Warszawa 1970, s. 131; *W sprawie emancypacji. Szkic*. W: *Publicystyka*. Cz. 1. Oprac. J. Czachowska, E. Korzeniewska. Wrocław–Warszawa 1958, s. 49. (Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1889, nry 104, 106. Przedruki: „Kurier Krakowski” 1889, nry 243–244. – G. Zapolska, *One. Akwarele, szkice i obrazki*. Warszawa 1890. – „Szkoła” 1891, nr 13). Dalsze cytaty ze szkicu *W sprawie emancypacji* lokalizuję za pomocą skrótu Z, po którym podaje numery stronice.

później w lwowskim czasopiśmie pedagogicznym „Szkoła” jako tekst edukacyjny. Choć punktem wyjścia był protest przeciw aspiracjom intelektualnym kobiet pragnących edukacji wyższej, tekst przyjął postać diatryby wymierzonej w ruch emancypacyjny. Pisarka nie popierała wykształcenia wyższego kobiet nie tylko dlatego, że stanowiło ono *novum*. Studiowanie w systemie koedukacyjnym postrzegała jako demoralizujące. Pogląd na tę sprawę wyraziła już na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, gdy recenzowała *Szaloną* Józefa Ignacego Kraszewskiego (1880). Protagonistkę powieści – Zonię Raszkównę, studentkę przyrodoznawstwa na kijowskiej uczelni – nazwała „postacią wstępną, ohydną”, depreczując „wszystko, co uważano za święte, zrzucającą Boga z ołtarza, a [...] stawiającą na nim naturę”. Jako urodzona naturalistka zachwyciła się natomiast końcowym obrazem dogasającego powstania komunardów, w którym „zda się słyszeć jęki konających i czuć zapach krwi”<sup>6</sup>. O zgorzeniu konduity bohaterki donosiła autorowi w wystosowanej do niego prywatnej epistole. Znalazły się tam sformułowania, które sygnalizują poglądy młodej Zapolskiej na kwestię kobiecą; dość wymienić następujące wniosłe konstatacje: „kobiety nasze, zacne, kochające Boga i mimo wiedzy nierzucające się w odmet mrzonek pseudopostępowych” albo „pragnę, aby kobiety nasze stały w wyobraźni wrogów w śniegowej szacie bożych aniołów”<sup>7</sup>.

W roku 1885 na łamach „Dziennika Polskiego” opublikowała Zapolska napisane w czerwcu tegoż roku ironiczne studium psychologiczne *Ona*. Przedstawiła w nim różne typy kobiece i jasno wyłożyła swoje zdanie na temat emancypacji. Jako narratorka, sytuując się ponad własną płcią (był to często przyjmowany przez Zapolską punkt widzenia), klarowała:

Czasem „ona” dostaje nagle nieszkodliwej fiksacji i staje się uczoną... Czyta, czyta i czyta... W drobnej jej główce, pokrytej długimi (!) włosami, powstaje chaos nieskończony. Nic nie rozumie. Czyta więc znów, robi notatki i znów czyta. W trakcie tego paroksyzmu ucina zwykle włosy i kupuje nadzwyczajne biurko. Staje się literatką, filozofką i poetką. Jeśli ubiera się dobrze i pomimo atramentu zachowuje wdzięk kobiecy, przebacza się jej tę nieszkodliwą chorobę; jeśli suknie jej cofają się co do mody, a forma ich przybiera zastraszający krój, zbliżający się luźnością fałdów do paltotów męskich, jeśli „ona”, dotknięta tą manią, zaczyna przybierać ton profesora i jego śpiczaste kształty, jeśli w jej alkowie nie płonie błękitnawe światelko lampy, przy której zwykle śpią rzeczywiste „one” – och! [...] To nie jest kobieta, to mieszaniec, zatracający dobrowolnie najpiękniejszy dar nieba – tę nieświadomość kobieca, tak miłą dla mężczyzny, gdy drobna, kształtna główka nachyla się w pokorze przed jego wyższością umysłową, a oczy pytają, proszą co chwila o wytłumaczenie zanadto zawitych kwestii. [...] cóż zbuduje „ona”, zrzekająca się dobrowolnie praw, od kołyski jej nadanych? Czyż „ona” była kiedy geniuszem? Ach! niestety, nigdy! „Ona” może mieć talent, talencik – mówiąc właściwie, ale do potęgi męskiego geniuszu nie wzniesie się nigdy. Mężczyzna ma lepszą głowę – wyznajmy to szczerze, kobieta ma za to głowę stanowczo... piękniejszą. Nie pomoże nauka, zaniedbanie w ubiorze, zadziwiający okulary i palenie papierosów<sup>8</sup>.

Kobiecą potrzebę edukacji nazwała więc pisarka „fiksacją”, potraktowała ją jako rodzaj dziwactwa, a przede wszystkim jako nieszczerą pozę, która narusza umow-

<sup>6</sup> [G. Zapolska], rec.: J. I. Kraszewski, *Szalona*. „Gazeta Krakowska” 1881, nr 83, s. 2, rubryka *Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne*. (Przedruk: Zapolska, *Publicystyka*, s. 5). Recenzję zidentyfikowała J. Zachowska (*Debiut Gabrieli Zapolskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3, s. 191).

<sup>7</sup> G. Zapolska, list do J. I. Kraszewskiego, z 19 XII 1881. W: *Listy*, s. 27–29.

<sup>8</sup> G. Zapolska, *Ona*. *Szkieł*. „Dziennik Polski” 1885, nr 177, s. 1. (Przedruk: Zapolska, *One*, s. 27–28).

na równowagę między płciami. Nie jest to jednak przedsięwzięcie niebezpieczne – ironizowała dalej – wszak czytająca kobieta i tak nie zrozumie nic z lektury, ponieważ jej umysł, doznawszy „chaosu nieskończonego”, nie przyswoi żadnych treści. Utraci tylko „nieświadomość kobiecą”, skuteczne narzędzie uwodzenia. Replikowała przy tym Zapolska tendencyjne poglądy i stereotypy kulturowe służące ugruntowanemu, maskulinistycznemu łaadowi społecznemu i odejmujące kobiecie możliwość bycia podmiotem poznającym. Przytoczony *passus* mógłby się wydawać arcyironiczny (zważywszy również na pointę tekstu), mierzyć w typy kobiet rozkapryszonych i wychowanych na salonowe lalki (co musiało razić pisarkę, nie tylko wtedy, ale i później, np. w powieści *Z pamiętników młodej mężatki*<sup>9</sup>), gdyby nie poważny w tonie szkic *W sprawie emancypacji*. Zapolska poświadczyla w nim arbitralność swojego stanowiska w kwestii równouprawnienia i opowiedziała się przeciwko emancypacji. Jaka była przyczyna tej subiektywnej, stojącej w sprzeczności z praktyką życiową, a z dzisiejszego punktu widzenia kontrowersyjnej opinii, która sprawiła, że pomimo tematyki kobiecej, jaką w utworach podejmowała Zapolska (ujmując się za pokrzywdzonymi kobietami i występując przeciw ich krzywdzicielom), została ona wykluczona z dyskursu feministycznego?<sup>10</sup>

Zrozumieć i wyjaśnić pogląd pisarki na emancypację starali się autorzy syntez i monografiści; wzmianki o szkicu – potraktowanym przeważnie jako *curiosum* – pojawiały się w późniejszej literaturze feministycznej (o ile w ogóle uwzględniała ona Zapolską), m.in. w pracach Anny Janickiej<sup>11</sup>. Dopiero w artykule Magdaleny Gawin znalazła się nowa teza, iż powodem napisania pamfletu była wrogość wobec emancypacji „arystokratycznej” („Zapolską raził elitarny charakter kręgu pol-

<sup>9</sup> Zob. G. Zapolska, *Z pamiętników młodej mężatki*. W: *Szkie powieściowe*. Kraków 1958, s. 224: „Żeby nie to, że podobno trzeba koniecznie włosy obciąć i palić papierosy, to zrobiłabym się emancypantką”. Wyznanie tytułowej bohaterki świadczy o kabotyńskim postrzeganiu emancypacji przez młode kobiety. Czy było to także ironiczne *porte-parole* autorki?

<sup>10</sup> A. Górnicka-Boratynska (*Stajemy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*. Izabelin 2001, s. 8) uzasadnia to „niejednoznacznością jej literackich wypowiedzi o kobiecie” oraz „licznymi artykułami, w których zdecydowanie i jawnie wypowiada się [ona] przeciwko konkretnym postulatam ruchu równouprawnienia kobiet”.

<sup>11</sup> K. Czachowski (*Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1933*. T. 1: *Naturalizm i neoromantyzm*. Lwów 1934, s. 91) uznał poglądy Zapolskiej za wyraz osobistego „poczucia dobrej, odrębnej kobiecej wartości życiowej”, a sądy o innych kobietach za wynik wiwisekcji pisarki, która „przejrzała [...] duszę kobiecą na wskroś i nie zawahała się przed odkrywaniem najtajniejszych i najwstydliwszych jej pokładów i zakątków”. J. Rurawski (*Gabriela Zapolska*. Warszawa 1981, s. 125) nie widzi w szkicu ani hipokryzji, ani sprzeczności między poglądami Zapolskiej a jej swobodnym trybem życia, próbuje godzić dysonanse w biografii i pisarstwie, uznaje je za „secesyjne”, czyli zmienne, rozwichrzone i nieprzewidywalne: „przeciwstawia się [Zapolska] krzykliwej, niewłaściwie pojętej emancypacji, traktując dom i rodzinę jako najważniejsze miejsce działalności kobiety”. Badacz zdaje się nie dostrzegać, że w szkicu mowa o dążeniu do równych praw w ogóle, które autorka kompromituje, dając konformistom, chcącym utrzymać *status quo*, argumenty „wiarygodne”, bo pochodzące od kobiety, w dodatku – pisarki. Zob. też A. Chałupnik, *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Natkowska o kobiecym doświadczeniu ciała*. Warszawa 2004, s. 49–53. – A. Janicka: *Czytanie Zapolskiej – style, metodologie, idee. Zapomniana prekursorka?* W zb.: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy. Prace dedykowane profesorowi Świetlanie Musijenko*. Idea, wstęp J. Ławski. Red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski. Białystok 2013; *Sprawa Zapolskiej: skandale i polemiki*. Białystok 2013.

skich emancypantek i ich oderwanie od życia”), co miały potwierdzać późniejsze prześmiewcze, wręcz jadowite komentarze na temat paryskiego kongresu kobiet z 1892 roku, na który Zapolska została zaproszona przez Marię Szelię, a który oceniła w sposób jednoznacznie negatywny<sup>12</sup>. Warto zatem raz jeszcze poddać szkic oglądowi, oświetlając go różnymi kontekstami, tak by lepiej zrozumieć założenia, tezę i metodę dowodzenia pisarki oraz kierujące nią intencje, a także by wyobrazić sobie hipotetyczne społeczne następstwa receptywne tego artykułu.

Rzecz zaczyna się wyraziście, jak zazwyczaj u Zapolskiej:

Więc czarna toga unieśmiertelniona na szpaltach francuskiej ilustracji, a okrywająca jak poła surduta ramiona kobiety przewróciła ci naprawdę w główce? Od tygodnia przesładujesz mnie twymi listami, drażnisz, wyzywasz... Chcesz wiedzieć zdanie moje, podsuwasz myśli, jakich nie mam wcale! I wszystko poszło w zapomnienie, nawet „on” – twój mężuś kochany, nawet ta kołyska, białymi frankami jak skrzydłami anioła okryta, nawet te śliczne czepeczki, jak mgły z iluzji utkane, i te wszystkie cuda, rozkosze, uśmiechy, szepty, pocałunki, nadzieje – pokrywa jedna wielka czarna plama! Toga!.., toga doktorska. [Z 49]<sup>13</sup>

Już forma podawcza, a zatem list do kobiety, z apelatywnymi chwytami retorycznymi i apostrofami, czyni tekst dynamicznym i wskazuje na wyraźny cel perswazyjny. Protekcyjność napomnień wzmocnionych pozycją *ex cathedra* i deminutywami, które sugerują niedojrzałość adresatki, sugeruje, że modelową odbiorczynią mogła być młodziutka żona i matka, bogata i beztroska, naiwnie marząca o zawodzie lekarza, który przyniósłby jej... splendor. Podziw ten wzbudził doktorat uzyskany przez kobietę, której portret znalazł się na pierwszej stronie francuskiej

<sup>12</sup> M. Gawin, *Przeciw emancypacji kobiet*. „Teksty Drugie” 2011, nr 4. Wspomniane uwagi znalazły się głównie w listach G. Zapolskiej do S. Laurysiewicza z lutego i maja 1892 (w: *Listy*, s. 296), gdzie czytamy: „ta emancypacja to jest bлага i kompromituje po prostu. [...] Od powietrza, głodu i emancypowanej kobiety broń mnie, Panie!” Cały kongres ukazuje pisarka jako „hece”, „skandal nad skandalami”, widowisko cyrkowe itd. Zapolska nie tyle przeciwstawia się słuszności czy niesłuszności wystąpieni kongresowych (o których treści nie wspomina zresztą wcale), ile interesuje się jedynie zewnętrzna stroną imprezy, zwłaszcza tą spektakularną – wrzaskami, awanturami i rękoczynami, które powodują, że będąc „w siódmym niebie”, „trzy dni kona ze śmiechu”. Komentując opinie Zapolskiej o kongresie, należy wziąć pod uwagę kontekst, a więc to, że pisarka adresowała swój list do mężczyzny, w którym była wówczas zakochana i przez którego chciała być poślubiona; jej strategia wobec mężczyzn, z którymi wiązała podobne nadzieje, była zwykle taka sama: wydać się tradycyjną kobietą. W tym celu stworzyła tło złożone z innych kobiet, emcypantek właśnie, które przedstawiła w ciemnych barwach, dając sygnał, że zachowania niekobiece są jej obce. Szkoda, że w prowadzonych przez Gawin (*op. cit.*, s. 240–241) rozważaniach nad przyczynami sarkastycznej postawy Zapolskiej nie uobecnia się ten czynnik, bo – jak się wydaje – jest on najistotniejszy i wyjaśnia, dlaczego „razi rozbieżność pomiędzy oficjalnymi i prywatnymi relacjami z feministycznych spotkań”.

<sup>13</sup> Chodzi zapewne o zamieszczony na pierwszej stronie „Le Journal illustré” (1888, nr 53, z 30 X) wizerunek Karoliny Sulca (Caroline Schultze-Bertillon, 1866–1900) w todzie doktorskiej. Była to córka Abrahama Sulca i Elki z Kaliskich. Ukończyła Uniwersytet Paryski, gdzie doktoryzowała się na podstawie tematu *Kobieta lekarka w XIX wieku*. Do kraju nie powróciła, pracowała w Paryżu jako lekarka dla kobiet zatrudnionych w La Poste, francuskiej służbie pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Teza dysertacji o równie pomyślnym wykonywaniu zawodu lekarza przez mężczyzn i przez kobiety zainspirowała inne prace naukowe autorstwa kobiet oraz wywołała falę utworów beletrystycznych o emancypacji kobiet w dziedzinie nauki – zob. K. Offen, *European Feminisms, 1700–1950: A Political History*. Stanford, Calif., 2000, s. 177.



gazety. Zaraz potem przedstawia Zapolska tezę: „jestem przeciwna wdzieraniu się kobiet na stopnie dotychczas przez mężczyzn zajmowane, przeciwna zapamiętanie” (Z 50). Mieniając się przeciwniczką równych praw kobiet i mężczyzn do akademickich karier, autorka nie posługuje się czasownikiem „wkraczać”, o znaczeniu lekko patetycznym, ani bardziej urzędowym „wstępować”, nie używa nawet obojętnego „wchodzić”, lecz wykorzystuje nacechowane ujemnie określenie „wdzierać się”, kojarzące się z przemocą, gwałtem, czynnością wymuszoną<sup>14</sup>. Ironizuje przy tym i drwi z tego, jak wyglądać będzie praca kobiety-doktora, kładzie też nacisk na potrzebę estetyki przypisanej kobietom; dla piękna nie ma miejsca w gabinetach lekarskich, na salach sądowych i na uczelnianych katedrach. Jeszcze większym problemem jest rozumowanie logiczne. Takich predyspozycji – jak twierdzi autorka *Małaszki*, wtórująca teorii Charlesa Darwina o „zdecydowanej przewadze logicznej mężczyzn” – kobiety nie mają. Nie sprawdzą się zatem ani w roli lekarza, ani w roli dyskutanta podczas debat naukowych, nie wspominając o wygłaszaniu mów procesowych. I w taki to sposób – po 100 latach od manifestu Mary Wollstonecraft, która w *Wołaniu o prawa kobiety* pisała: „Kobiety jak najbardziej mogą uczyć się sztuki leczenia i być lekarkami tak samo dobrymi jak pielęgniarzkami. [...] Mogłyby także studiować politykę”<sup>15</sup> – kwestia kobieca pod piórem Zapolskiej przyjęła postać wsteczna.

Aby uzasadnić swoje przekonania, odwołuje się Zapolska – raz emfaticznie, raz jak surowy kaznodzieja – do *Księgi Rodzaju*, gdzie poprzez apriorycznie, ale za to użytecznie widzianą biologiczną i intelektualną niższość kobiet ustalono podział ról męskich i żeńskich, który według niej jest wyrazisty i ostateczny, bo usankcjonowany Boskimi prawami. Kobiety, z natury konformistki o umyśle ciasnym, zorientowanym na kwestie praktyczne i doraźne, powołane zostały do macierzyństwa i pieczy nad domowym ogniskiem, ich miejsce jest więc w domu, a wszelkie wysiłki mają być podporządkowane dobru męża i dzieci. Zapolska nie wyobraża sobie, by role te mogły się odwrócić. Jedynie z góry ustanowiony tryb życia może przynieść kobietom szczęście, społeczeństwu zaś pożytek. Próby modyfikacji tylko je zaburza, a nawet niszcza. Na taką argumentację – jak widać, tradycyjną – nie nakłada jednak publicystka, i to trzeba jej przyznać, wyraźnego wzmocnienia waloryzującego, nie oznacza kwantyfikatorem jakości i nie przeciwstawia sobie, jako istotniejszych czy donioślejszych, przymiotów męskich i żeńskich. Naturalną proveniencję tych cech uważa za rozstrzygającą, determinującą wybory i decyzje. Ich komplementarność stanowi gwarant harmonii.

W dalszej części wywodu omawia Zapolska niemożność pogodzenia przez kobietę obowiązków domowych z zawodowymi oraz podejmuje zagadnienie uwarunkowań psychofizycznych niesprzyjających aktywności innej niż bycie żoną i matką. W pierwszym aspekcie wyklucza temporalną możliwość łączenia tych funkcji, w drugim podnosi problem wrażliwości kobiet i antropologii fizycznej, czyli słabości ich zdrowia (chodzi o skłonność do reakcji histerycznych<sup>16</sup>), które to czynniki uniemoż-

<sup>14</sup> Bezwiednie i bezrefleksyjnie powtarza to określenie I. Gubernat (*Przedsiónek pielką. O powieściopisarstwie Gabrieli Zapolskiej*. Słupsk 1998, s. 119).

<sup>15</sup> Wollstonecraft, *op. cit.*, s. 223.

<sup>16</sup> Zapolska powołuje się najpewniej na ówczesne ustalenia naukowe, zwłaszcza w obrębie rozwija-

liwiają poświęcenie się pracy lekarza, weterynarza czy prawnika. Uciekając się do mentorskiej argumentacji wspartej wizją sytuacji asymetrycznych, które wywołuje proza życia, przestrzega:

Spędź dzień cały na nogach, przebiegnij dziennie pięćdziesiąt piętér, a zobaczysz, czy powróciwszy do domu, będziesz miała siłę utulić płaczące dziecko, uśmiechnąć się do męża, policzyć bieliznę i pogderać na służące. Ty, wychowanko murów szkolnych anemiczna i wybladła, ty, stworzenie niższego rzędu, którego ustroj fizyczny nie pozwala wyniszczać sił swoich, skąd weźmiesz po prostu tyle sił fizycznych, aby przetrwać dzień taki? Czy potem sądzisz, że w ciszy nocnej zdołasz studiować i czytać dzieła poważnej treści?... O! kobieto! jakże śmieszną jest pretensja twoja! Dodaj jeszcze, że podobne nocne studia przerywać ci co chwila będzie krzyk twego dziecka, które „dostaje ząbki”. Czy nie rzucisz wtedy księgi na ziemię i nie pośpieszysz do kołyski żalącego się maleństwa?... Ot! i studia przerwane, a pani doktor grzechocze blaszaną zabawką i śpiewa o „zającu, co w zbożu spał”... A gdybyś ty wiedziała, jak ci z tym do twarzy! Synek twój biały, różowy, jak cherub w ramionach twych się śmieje, na progu mąż z miłością na was spogląda... Nie wracaj do tej wielkiej medycznej księgi, wierz mi, dziecko, mąż to księgi twoje... [Z 52]

A zatem wedle przyszłej autorki *Przedpiekła* wszelkie kobiece pragnienia i aspiracje wykraczające poza krąg rodzinny są „śmieszne”, najistotniejsze zaś dla kobiety jest to, w czym jej „do twarzy”, a także to, by podobać się mężowi. Chcąc wzmocnić siłę perswazji i przestrzec przed odrywaniem się kobiety od domu, Zapolska posługuje się zasadą kontrastu: zestawia opis ciężkiej harówki, która wyniszczy zdrowie, a zwłaszcza urodę, oraz sielankowy obrazek uspokajającej harmonii rodzinnej, gdzie wszyscy się do siebie uśmiechają. Taką prewencję oddziałującą na emocje odbiorcy musiała więc uważać za skuteczną<sup>17</sup>.

Jeszcze innym powodem, dla którego kobieta nie powinna zajmować się czym innym niż organizacja życia domowego, jest rzekomo wrodzona mizéria jej umysłu, nieumiejętność koncentracji i krótkotrwałość pamięci. Zapolska powtarza pouczenia dobrze znane z *Emila* Jeana-Jacques'a Rousseau, a zainspirowana „ustaleniami” frenologów, kreuje alegorię kobiety jako ptaka, który „główkę na wszystkie strony wykrecą”. Wyczerpawszy argumentację uzasadniającą kategorię niezdolności kobiet do tzw. męskich zawodów, projektuje dla nich pożądane zatrudnienia, mające wyłącznie pomocniczy, wręcz służebny charakter: kobiety mogą zatem zostać pielęgniarkami albo, jeżeli nie zamierzają zakładać rodziny, siostrami miłosierdzia. Najlepiej jednak – i tak chce Zapolska – by porzuciły niestosowne dla swej płci aspiracje; w poincie pisarka formułuje taki oto imperatyw:

cej się psychiatrii oraz frenologii i kranioometrii – zob. M. D o r a, *Ułomność (z) natury. Kobieta w dyskursie naukowym XIX wieku*. „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Społeczne” 2012, nr 2.

<sup>17</sup> Być może pisarka nie zdawała sobie sprawy, że powieli najbardziej ograne slogany przeciwników emancypacji, np. autorytarną wypowiedź zwolennika P. Proudihona, jednego z antybohaterów *Marty Orzeszkowej*, który zakreślał terytoria dozwolone kobietom – zob. E. O r z e s z k o w a, *Marta*. Oprac. J. C i e ś l i k o w s k i. Wrocław 1956, s. 182–183: „Chciałoby się czymś błysnąć, zasłynąć, najwyższe miejsce w społeczeństwie zająć i zdobyć sobie tym sposobem swobodę czynienia, co się podoba, i osłaniania wybrków swych urojoną wyższością, kłamana praca. [...] Porządne kobiety nie włóczą się po mieście szukając, czego nie zgubiły; siedzą one w domu, gospodarstwa pilnują, dzieci hodują i Boga chwalać [...]. Po co nam [...] kobiety uczone, [...] niezależne? Piękność, łagodność, skromność, uległość i pobożność – oto są cnoty właściwe kobiecie, gospodarstwo domowe – oto zakres jej pracy, miłość dla męża – oto jedyna stosowna i pożyteczna dla nich cnota”.



Pracuj więc, niedoszły Eskulapie! Pracuj i zarabiaj spokojnie, uśmiechając się do swej dzieciny, porzucając pędzel, dłutko, pilniczek, dratwę, żelazko od kwiatów, szydelko, druty, ba! co chcesz nawet, byle nie skalpel, aby nalać herbaty swemu mężowi, gdy spracowany do domu powróci. Uchylaj troski z jego czoła! Bądź mu aniołem, kochanka, niewolnicą – bądź żoną i matka! Bądź tym, czym Bóg ci być rozkazał. [...]

Nie filozofuj!... Nie kraj trupów!... nie zatracaj swej godności niewieściej. To czar! To twoja władza! To twoje królestwo! Nie abdykuj! Korony dla biretu nie składaj... [...]

[...]

[...] kobietą jesteś i kobietą musisz pozostać do zgonu!... [Z 59]

Nakazy i zakazy wybrzmiewają nader mocno. I niepokojąco – wszak w zakresie ról kobiecych, w tym „niewolnicy”, posuwa się Zapolska o krok za daleko, powołując się na Boski dyktat. Wydaje się więc, że kobiecość rozumie jako podrzędność i podległość mężczyźnie, zarówno w sensie fizycznym, jak i intelektualnym<sup>18</sup>. Jest przy tym zdecydowaną przeciwniczką niwelowania dychotomii społecznych, które – jej zdaniem – są i zawsze będą konsekwencją dyferencjacji płci zdeterminowanej biologią. I co najważniejsze, tylko podporządkowanie się tej zasadzie i pełna akceptacja stanu rzeczy gwarantują szczęście kobietom i mężczyznom<sup>19</sup>. Aby wzmocnić swoje stanowisko, Zapolska powołuje się na przypadki z natury, dowody naukowe oraz odnosi się do *Biblii* jako instancji najwyższej, apriorycznej.

Szkic *W sprawie emancypacji* najprawdopodobniej zamówił Franciszek Olszewski, redaktor naczelny „Kuriera Warszawskiego”, znany ze skutecznych metod, przeważnie finansowych<sup>20</sup>, które zjednywały autorów ogłaszających na łamach gazety artykuły będące po jego myśli, nie tyle uwarunkowane ideologicznie, ile prowokacyjne. Olszewski znał publikującą już w „Kurierze” Zapolską-skandalistkę, bo przecież jeszcze nie sławną pisarkę. W roku 1889, jako 32-letnia autorka, miała ona w dorobku dopiero kilka nowel, m.in. głośną wskutek procesu sądowego *Mataszkę*, i oczywiście niemało ról teatralnych, w tym symptomatyczną rolę Nory z dramatu Henrika Ibsena. Była zatem – mówiąc językiem współczesnym – bardziej celebrytką niż uznaną artystką czy autorytetem moralnym. Redaktor mógł się więc spodziewać ostrzejszego tekstu, który poruszy opinię publiczną. Zapolska miała skomentować wydarzenie dyskutowane na łamach prasy od paru miesięcy: w grudniu 1888

<sup>18</sup> Zob. odmienne wnioski A. Grotowskiej („O czym się nawet myśleć nie chce”, a jednak trzeba o tym mówić. O dziełach Gabrieli Zapolskiej i ich recepcji w środowisku współczesnym autorce. „Napis” seria 15 (2009), s. 253), która tak uzasadnia deklarację pisarki „Kobietą jestem – i tylko... kobietą chcę zostać do zgonu”: „Zapolska sugeruje, że nie chce, nie ma potrzeby sięgać po męskie przywileje, jednocześnie podkreśla, że w ogóle nie są jej [one] potrzebne, ponieważ czuje się wystarczająco dumna z bycia kobietą. Na pewno nie reprezentuje, wygłaszając takie motto, kobiecości uciśnionej, zniewolonej, a raczej silną, zwycięską”. Być może jest to reprezentacja zwycięstwa, ale poza kontekstem wyводу *W sprawie emancypacji* w tym otoczeniu ma wydźwięk aprobatywny dla naturalnych ról kobiet i mężczyzn usankcjonowanych religią. Ponadto ta „silna i zwycięska” kobiecość w konfrontacji z życiem Zapolskiej jest chyba jedynie życzeniowa, stanowi raczej rodzaj zaklinalnia rzeczywistości aniżeli stan faktyczny.

<sup>19</sup> Zob. wnikliwe i poparte racjonalnymi przykładami spostrzeżenia i wnioski Gubernat (*op. cit.*, s. 119–121).

<sup>20</sup> O „zręcznych posunięciach Olszewskiego”, m.in. o „podkupieniu Zapolskiej, której utwory drukowane od 1889 r. w „Kurierze Warszawskim”, zjednywały mu czytelników”, wzmiankuje W. Sobociński (*Olszewski Franciszek*. Hasło w: *Polski słownik biograficzny*. T. 24. Wrocław 1979, s. 20).

na Sorbonie doktorat z medycyny otrzymała Karolina Szulcówna, 22-letnia warszawianka żydowskiego pochodzenia, należąca do znanej rodziny muzyków z Teatru Rozmaitości.

Czynnik wywoławczy dotyczył zatem skonkretyzowanego aspektu emancypacji – prawa do wykształcenia wyższego kobiet, w dodatku w dziedzinie medycyny. A więc nie prawa do edukacji przede wszystkim zawodowej, tak postulowanego przez Orzeszkową czy przez program dydaktyczny „Bluszczu” – by wymienić tylko te dwie popularne, ale umiarkowane linie w sferze emancypacji. Według wspomnianego toku myślenia wykształcenie i wyuczona profesja były przede wszystkim celem praktycznym, rodzajem formalnego certyfikatu pozwalającego kobietom różnych sfer na względną samodzielność poprzez pracę. Postulowano zatem kształcenie zawodowe w obszarach uznanych za typowe dla kobiet. Takie dezyderaty formułowała również sama Zapolska w publikowanej od stycznia 1889 na łamach „Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego” (1889, nry 275–290) powiastce *Znak zapytania*. Podjęcie studiów wyższych w sensie powszechnym nie było oczywiście brane pod uwagę, choć najbardziej uzdolnione i bogate dziewczęta wyjeżdżały na uczelnie zagraniczne. Jedne osiągały powodzenie, jak Anna Tomaszewicz-Dobrska czy Julia Klauzińska, od początku lat osiemdziesiątych XIX wieku pracujące w szpitalach warszawskich jako wzięte lekarki, nie wspominając o wybitnych umysłach, takich jak Maria Skłodowska. Inne młode kobiety, mniej zdolne lub napotykające przeważnie niezależne od nich przeszkody, powracały bez tarczy.

Po kreacje studentek chętnie sięgała literatura – by przywołać wspomnianą już *Szaloną* Kraszewskiego. Był to bowiem temat świeży i nośny. Za karierami uniwersyteckimi dla kobiet zdecydowanie opowiadała się Maria z Mireckich Loewy, znana jako Maria Szeliga, mieszkająca w Paryżu aktywna sufrażystka, rzeczniczka emancypacji totalnej, autorka powieści środowiskowej (i instruktażowej) z 1889 roku *Na przebój*, podejmującej z feministycznego punktu widzenia temat akademickich studiów kobiet lekarek. I właśnie ta powieść (którą Zapolska mogła znać jeszcze przed wydaniem) oraz przypadek Szulcówny rozdrażniły pisarkę, stojącą na stanowisku – osadzonego w tradycji – braku zaufania do „intelektualnego potencjału kobiet”<sup>21</sup>. Z pewnością jednak wykazywała ona sceptycyzm w stosunku do szybkich, rewolucyjnych zmian społecznych. Nie przyjmowała do wiadomości, że kobiety mogą i kiedykolwiek naprawdę chciały przejmować role dotąd zarezerwowane dla mężczyzn. Sięgnęła zatem po wypowiedzi Marii Ilnickiej z pierwszych numerów „Bluszczu” sprzed blisko trzech dekad<sup>22</sup>, wskrzesiła poglądy wyrażane przez Antoniego

<sup>21</sup> D. Ossowska, *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst emancypacyjny)*. „Prace Literaturoznawcze” t. 2 (2014), s. 161.

<sup>22</sup> Określenie „kilka łokci różowej gazy”, które „Bluszczowi” nadała Orzeszkowa, zawdzięczało czasopismo niechęć M. Ilnickiej do bardziej zdecydowanej linii emancypacyjnej. Niechęć ta inspirowana była zresztą przez S. Krzemieńskiego, nastawionego nieprzychylnie do równouprawnienia; przez lata sterował on myślą zapatrzoną w niego redaktorki naczelnej „Bluszczu”. W początkowych numerach M. Ilnicka zamieściła program pisma – zob. np. „Bluszcz” 1862, nr 2, s. 1: „Jej [tj. kobiety] ustrój delikatniejszy, wrażliwość większa, jej uczuciowość, łagodność, dobroć, nie pozwalają jej być zawsze jasnowidzącym rozsądkiem, bezwzględna sprawiedliwość, Wrodzona skromność utrudnia jej sprawy pozadomowe, a natura jej kochająca, skłonna do poświęceń, zaparcia się, łatwowierności nawet, musi czynić ją uległą rządowi mężczyzny. Kto by chciał emancypować z tego kobiecie, uczy-

Nowosielskiego również w latach sześćdziesiątych XIX wieku<sup>23</sup>, które uaktualniła i ściśle zrymowała ze swoimi, oraz posłużyła się argumentami z paszkwilanckiej powieści Stanisława Krupskiego *Pod skrzydłami Alma matris*, publikowanej w „Kłosach” w 1879 roku. Mając za sobą wymienione autorytety, sformułowała własny traktat moralny, pod jej piórem co najmniej ekscentryczny.

Drugim kontekstem jest tematyka dzieł literackich Zapolskiej, rzekomo wpływająca na opinie o niej jako o emancypantce. Magdalena Gawin, polemizując z tezą Anety Górnickiej-Boratyńskiej, zauważa:

Nie można [...] dostrzec żadnej „szokującej rozbieżności” między publicystyką Zapolskiej a jej utworami scenicznymi i powieściami. Pisarka w żadnym swoim dramacie lub powieści nie pochwałała emancypacji kobiet i wykazywała zdecydowanie więcej empatii w stosunku do kobiet prostych niż apostołek równouprawnienia. W sugestywny sposób opisywała życie swoich bohaterek, ale świadomie nie chciała powiązać swojej twórczości z emancypacyjnymi dążeniami epoki<sup>24</sup>.

Zasadniczo słuszne to spostrzeżenie, choć wymaga drobnego uściślenia. „Empatię w stosunku do kobiet prostych” należałoby określić raczej jako zaciekawienie, może i fascynację pierwotnością *sui generis*, niemal zawsze związana z libido. W tym kierunku – jak się wydaje – mogły podać fantazmaty Zapolskiej, z pochodzenia i wychowania arystokratki, z jakiegoś powodu podejmującej taką, a nie inną tematykę. Powtórzyć należy za Grażyną Borkowską, że owe utwory „przerywają milczenie na tematy zakazane. Zapolska pisze o mięsie życia, o fizjologii miłości, o histerii – chorobie kobiet niekochanych”<sup>25</sup>, czyli o dominancie seksualności, i głównie o tym, nie zaś o intelektualnych czy duchowych drogach rozwoju kobiety opresjonowanej i upośledzanej społecznie przez minione wieki. Powracając do wypowiedzi z „Kuriera Warszawskiego”, trudno traktować ją jako apostazję czy zdradę ruchu, z którym pisarka była kojarzona. Emancypantki teoretyzowały i żądały, Zapolska natomiast realizowała własną politykę, nie oglądając się na innych. Czując swoją przewagę, nie omieszkała jednak – i w tym tkwi jej nonszalancka lekkomyślność – uogólnić, wyszydzić i zdezwuować solidarny ruch kobiet.

Czy szkic *W sprawie emancypacji* to synekdocha zapatrywań Zapolskiej na cały ruch emancypacyjny? Autorka odnosiła się wprawdzie, jak wspomniano, głównie do karier akademickich, ale definiowanie przez nią kobiecości, tej kobiecości, któ-

---

niłby ją nieszczęśliwą, zwalając na nią ciężar nad siły, trud niemożliwy przy naturalnych jej obowiązkach w rodzinie”.

<sup>23</sup> A. Nowosielski, *O przeznaczeniu i zawodzie kobiety*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 166. Ten emocjonalny artykuł, a właściwie memoriał traktujący o powinnościach kobiet, w znacznej części poświęcony jest argumentacji przeciwko dopuszczaniu ich do zawodów dotąd właściwych mężczyznom – zob. np. *ibidem*, s. 217: „Przypuszczenie kobiety do profesji męskich nie tylko że znosi jedną spośród różnicy płci, wyrażającą się w małżeństwie, nadając jej niewłaściwą samodzielność, ale jest jeszcze niepodobieństwem moralnym; brak bowiem kobiecie przymiotów ducha męskiego, który jeden tylko odpowiada potrzebom nauki. Duchowi niewieściemu braknie twórczości, daru wynajdywania”. Płomienne są zwłaszcza końcowe partie wypowiedzi Nowosielskiego (*ibidem*, s. 218), który powołując się niezmiennie na *Księgę Rodzaju*, pisze: „Stwórca dał człowiekowi niewiastę za towarzyszkę; »niedobrze człowiekowi żyć samemu«, wyrzekła mądrość Boża i od czasu tych słów wokół mężczyzny krąży w życiu jego ten satelita wierny”.

<sup>24</sup> Gawin, *op. cit.*, s. 248.

<sup>25</sup> G. Borkowska, *Solidarne i samotne*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 10, s. 37.

ra ośmiela się przekraczać granice wyznaczone przez realia i koniunktury społeczne, ma charakter szerszy, w wymowie niepokojący, a biorąc pod uwagę, że była to publikacja w wysokonakładowej prasie codziennej – nawet groźny. Czy tekst ten od początku do końca stanowi szczerą *confiteor*? Trudno to od razu zracjonalizować. Szkic Zapolskiej postrzeganej jako skandalistka wielu odbiorcom wydawać się mógł osobliwy. Jego wyróżniki – pryncypialność, androcentryczność, jednostronność i posługiwanie się stereotypami – w zestawieniu z osobą autorki, nieprzestrzegającej żadnego z wypunktowanych zaleceń, były czymś nieprawdopodobnym, zakrawającym na żart lub nawet cyniczną grę. Czy ów szkic mógł być publicznym wyznaniem mającym zjednać autorce względy krytyków płci męskiej? Takie podejrzenia wykazuje recenzent „Kraju”:

Krytyka mieć będzie na sumieniu panią Zapolską; zakrzyczano ją za jej grube pióro, za zanadto jaskrawy temperament pisarski; biedna kobieta, pomimo pozornej pogardy, musiała głęboko odczuć oskarżenia, starała się więc zmienić, udelikatnić swą naturę, rozczulić ją, takie przeobrażenia rzadko się udają<sup>26</sup>.

Zyskała zatem Zapolska – zupełnie paradoksalnie – przychyłość, i to dość asekuracyjną, wyłącznie u krytyków konserwatywnych; za trafne ujęcie emancypacji „niewieściej” została pochwalona przez Teodora Jeske-Chońskiego i przez antysemitkę, klerykalną „Rolę”<sup>27</sup>. Opiniotwórczy recenzenci zareagowali jednak niedowierzaniem, zdumieniem i dezaprobatą. Piotra Chmielowskiego zdziwiło stereotypowe podejście do kobiet oraz replikowanie klisz:

p. Zapolska powtarza wciąż widomie starzejący się aforyzm i lubo sama została autorką, nie waha się nawet ze szkodą własnej opinii pisarskiej, dać drastycznego obrazu inteligencji niewieściej<sup>28</sup>.

Za „humoreskę” przeznaczoną do „Kolców” uznał szkic Kazimierz Kaszewski, zbijając metodycznie punkt po punkcie argumenty Zapolskiej i konkludując:

Kobieta ukształcona w zawodzie lekarskim, nauczycielskim, buchalteryjnym czy innym „niekobiecy”, zabezpieczona jest z rodziną od wypadków losowych; czemuż więc, choćby z tych tylko ekonomicznych względów, pomijając względy ogólnej natury kulturalnej, odstręczać ją od pracy poważnej i samodzielnej? Nie zapominajmy, ile mężczyźni skorzystać mogą na podniesieniu poziomu umysłowego kobiet; wszak trudno będzie wtedy wobec nich odegrywać rolę dudków, i liczba się ich niezawodnie zmniejszy<sup>29</sup>.

Szkic Zapolskiej wyśmiał we właściwy sobie sposób Aleksander Świętochowski, który wprawdzie przychylnie i rozsądnie odnosił się do emancypacji, ale nieraz

<sup>26</sup> 1o, *Luźne kartki*. „Kraj” 1889, nr 45, s. 4.

<sup>27</sup> T. Jeske-Choński, *Kobieta o kobietach*. „Kurier Warszawski” 1889, nr 301. Recenzent, zazwyczaj nieprzychylny Zapolskiej, najwidoczniej zaniepokojony jej nagłą metamorfozą, aż trzykrotnie odniósł się do tomu nowel *One*: w październikowym „Kurierze Warszawskim” był dla pisarki najłaskawszy, później ochłodził jednak w komplementach lub uznał, że to, co można pochwalić w „Kurierze”, nie wypada w „Niwie”, i na łamach grudniowego numeru (*Z dorobku literackiego*. „Niwa” 1889, nr 23, s. 365) wykazał asekuracyjną podejrzliwość wobec zmiany postawy Zapolskiej, po czym zauważył, że „zuchwała naturalistka stała się... mdłą moralistką, sentymentalną, słodką”. Podobny w tonie, ale zdecydowanie krótszy szkic recenzyjny zamieścił w „Gazecie Lwowskiej” (*Listy artystyczno-literackie z Warszawy*. „Gazeta Lwowska” 1889, nr 285). Zob. też Item [G. Czernicki], *Mozaika literacko-artystyczna*. „Rola” 1890, nr 5, s. 70.

<sup>28</sup> P. Chmielowski, „One”. „Kurier Codzienny” 1889, nr 304, s. 1.

<sup>29</sup> K. Kaszewski, rec.: G. Zapolska, *One. Akwarele, szkice i obrazki*. Warszawa 1890. „Biblioteka Warszawska” 1889, t. 4, s. 474.

wygłaszał tezy o zabarwieniu mizoginicznym<sup>30</sup>. Poseł Prawdy miał okazję wykazać autorce (z którą z powodu *Mataszki* spotkał się wcześniej w sądzie) liczne niekonsekwencje, naiwność oraz hipokryzję, a przede wszystkim w domyśle to, że przeskodzą kobiecie na drodze równouprawnienia staje druga kobieta. Swoją wypowiedź pointował w ten sposób:

artykuł jest plotka emancypacji, rozpowiada [Zapolska] bowiem o niej banialuki. Z „realizmem” ma p. Śniężko [Zapolska] tyle wspólnego, że barwy swych malowideł powieściowych zabarwia mocno tłuszczeniem naturalistycznym, z „postępowością” zaś nie pozostaje nawet w dalekim pokrewieństwie. Pisząc zaś swe ćwiczenia, miała tylko jeden moment jasny, w którym jej błysnęła myśl: „Być może, że to, co mówię, są proste komunały”. Właściwie gorzej niż komunały. Bo w takim *credo* odbija się echo dzikiego stanu społeczeństwa, kiedy kobieta wskakuje w grób mężczyzny lub pali się dobrowolnie, gdyż nie może istnieć bez niego, a pragnie mu nawet w drugim życiu służyć i jego dzieci nianić<sup>31</sup>.

Z punktu widzenia logiki tekst Zapolskiej był rzeczywiście kuriozalny. Nie dlatego, że autorka widzi kobietę niemal wyłącznie jako żonę i matkę, nawet nie dlatego, że zatrzymuje ją w epoce przedindustrialnej, ale wskutek pominięcia zasadniczego w dyskusji o karierach akademickich uzdolnienia adeptki. Ten aspekt, jako fundamentalny, podejmowały doniesienia prasowe informujące o sukcesie Szulcówny, m.in. redagowany w tym czasie przez Józefę Cybulską tygodnik „Bluszcz”:

jeżeli może być i jest kobieta lekarka niższego stopnia, dlaczego nie może być kobieta lekarka stopnia wyższego? Tu rozstrzyga tylko jej uzdolnienie naukowe, a o tym zaświadcza stopnie, które otrzymuje ona publicznie na tych samych warunkach studiów i egzaminów co mężczyzna<sup>32</sup>.

Otóż to! Zapolska zupełnie zlekceważyła ten podstawowy warunek, całkiem jakby predyspozycje naukowe przypisane były tylko jednej płci – męskiej. Sprawdziła przy tym pragnienie rozwoju intelektualnego kobiet do efemerycznego kaprysu, nic nieznaczącej, chwilowej fanaberii. Przesądziła *a priori* brak szansy na uczciwą rywalizację, kluczową w rozstrzygnięciu o faktycznych kompetencjach<sup>33</sup>. Z góry przekreśliła jakąkolwiek wartość i istotność ich przyszłych osiągnięć. I nie ma nic do rzeczy przypuszczenie, że tekst Zapolskiej skierowany był rzekomo do rozpieszczonych, bogatych i znudzonych kobiet; taka adresatka, choć w początkowych partiach zarysowana, rozmywa się w dalszym ciągu narracji, a odautorskie komentarze moralizujące sprowadzają ostateczny wydźwięk do uogólnienia. Dla wielu uzdolnionych kobiet tendencyjny, subiektywny sąd pisarki musiał być moc-

<sup>30</sup> Zob. np. W. Wa c ł a w c z y k, *Prawa człowieka w publicystyce Aleksandra Świętochowskiego*. „Doctrina. Studia Społeczno-Polityczne” t. 7 (2010). – M. Sk u c h a, *Adwokat sprawy niewieściej. O dwóch cyklach artykułów Aleksandra Świętochowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym”*. W zb.: *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*. Red., wstęp A. Janicka. Białystok 2015.

<sup>31</sup> Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*. „Prawda” 1889, nr 17, s. 203.

<sup>32</sup> *Kronika działalności kobiecej*. „Bluszcz” 1889, nr 15, s. 120.

<sup>33</sup> A. Świętochowski już w 1872 roku opublikował w „Niwie” (nr 10) kilkunastoniowy tekst *W sprawie kobiet*, w którym podniósł m.in. kwestię zdrowej konkurencyjności i rywalizowania umysłów kobiecego i męskiego – zob. *ibidem*, s. 235: „Jedyną [...] zasadą, jaką przyjąć można w rozwijaniu kwestii niewieściej, jest ta: kobiety kształcić jak mężczyznę, dopuścić ją do wszystkich kierunków pracy, stąd, gdzie się okaże niezdolna, przez samo współzawodnictwo usunie się, tam, gdzie jej siły będą odpowiednie, wzbogaci swą pracą społeczeństwo i wytworzy zawsze korzystną dla niego emulację, wskutek której każda sprawa przechodzi w najzdolniejszą ręce”.



no krzywdzący. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się on oznaką ograniczonej wyobraźni, w dodatku inspirowanej przez kokieteryjną megalomanię oraz mizoginię, którą potwierdzają negatywne kreacje literackie kobiet i liczne impulsywne wyznania, jakie czyniła pisarka w listach, adresowanych zresztą do mężczyzn.

Szczególną zapamiętałość ujawniła Zapolska w ocenie Szulcówny. Dezawuuując sukces młodej i pięknej lekarki, niejedną raz posłużyła się jej przykładem, by wykażać, że żaden doktorat nie może się równać z zamażpójściem („nawet panna Szultz zrzuciłaby biret z pośpiechem i welon by wsadziła, aźby jej się uszy trzęsły”<sup>34</sup>). Zapolska musiała śledzić losy uczonej i dowiedziawszy się z plotek o słabości jej zdrowia wskutek poronienia, z niską satysfakcją, używając inwektyw, donosiła Adamowi Wiślickiemu, redaktorowi „Przeglądu Tygodniowego” (który zresztą brał udział w dyskusji o prawach kobiet<sup>35</sup>):

Panna Szulc, ta wariatka, o której tezie gdakały kwoki warszawskie, „jęta szaleń”, od pięciu miesięcy poroniwszy, leży w łóżku, nie umiejąc z tej całej medycyny dziecka uczciwie donosić<sup>36</sup>.

W tym czasie jednak Szulcówna była już mężatką, o czym Zapolska „zapomniała” nadmienić, a ów „szał” – choć to określenie polisemiczne – był zapewne stanem depresyjnym, który skądinąd sama pisarka podobno dobrze znała<sup>37</sup>. Wyjątkowo nieprzyjemny jest kontekst, w którym autorka umieściła swoje doniesienie, kontekst mający sugerować, że dotyczy (też) Szulcówny:

znam ja te studentki [...]. Jedyny ich cel – złowić męża! Wiąza się też bez ładu i składu, sparzają się w nędzy i pani studentka, zaszedłszy w ciążę, włóczy się po kątach nie umyta, chora, plująca, nie otwierając nawet książki<sup>38</sup>.

Słonność Zapolskiej do tego, by widzieć w ludziach istoty niemal zwierzęce, oraz łatwość uogólniania odejmują jej wypowiedziom walor obiektywizmu, ujawniają natomiast rozgoryczenie i zawiedzenie życiem – czynniki, które wpłynęły na naturalistyczne kreowanie świata fikcjonalnego, ale i na postrzeganie realnego<sup>39</sup>.

Nie sposób nie zastanowić się nad hipotetyczną recepcją tekstu Zapolskiej. Jaki mógł być odbiór antyemancypacyjnej filipiki, która ukazała się w poczytnych dzien-

<sup>34</sup> G. Zapolska, list do nieustalonego adresata, z 25 I 1889. W: *Listy*, s. 76.

<sup>35</sup> A. Wiślicki podważał stereotypy związane z „powołaniem” kobiet – wspominał o tym w cyklu artykułów *Niezależność kobiety* („Przegląd Tygodniowy” 1866, nry 8–24 <z przerwami>). Choć wypowiedziom Wiślickiego daleko do pojętego właściwie dyskursu emancypacyjnego, nie da się nie nazwać go jednym z tych, którzy zauważyli i wstępnie opisali zjawisko.

<sup>36</sup> Zapolska, list do Wiślickiego, s. 131.

<sup>37</sup> W cytowanym bardzo emocjonalnym liście do M. Szeligi z lata 1889 (w: *Listy*, s. 96) G. Zapolska zwierzała się adresatce, podkreślając swoje osamotnienie: „Nie mam nikogo na świecie, jestem sama, bo rodzina mnie nie zna – z mężem się rozwiodłam, dzieci mi umarły”. Mowa tu nie tylko o jednej, podobno urodzonej i zmarłej w Wiedniu córce Zapolskiej i Gawalewicz – Mary, ale i jeszcze o innym potomstwie. Gruntowna kwerenda w poszukiwaniu dokumentacji poświadczającej istnienie dzieci Zapolskiej nie przyniosła rezultatu, nie odnaleziono również aktu urodzenia ani aktu zgonu rzekomej Mary. Nie jest zatem wykluczone, że doniesienia o macierzyństwie i depresji Zapolskiej były konfabulacjami.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> Na taki sposób widzenia świata zwraca uwagę A. K., recenzent zbioru nowel Zapolskiej („Gazeta Polska” 1890, nr 146, s. 3).



nikach – warszawskim, a wkrótce też krakowskim? Ilu wysoce usatysfakcjonowanych tym głosem męskich czytelników (owych „dudków”, o których wspomina Kaszyński) utwierdziło się w przekonaniu, że są posiadaczami omnipotencji, podczas gdy ich żony dysponują tylko ptasim mózdzkiem? Ile czytelniczek odczuło wypowiedź jako potwarz? Ile – jako zdradę?

Ujawnia to pośrednio kolejny moralizujący tekst Zapolskiej, *Paniom emancypantkom... odpowiedź*, z którego wynika, że reakcja kobiet była żywiołowa<sup>40</sup>. Indagowana autorka, konsekwentnie używając kaznodziejskiego tonu, nie tylko nie złagodziła wymowy szkicu, nie tylko utrzymała pogład na kwestię kobiecą, ale wskazała wprost, że cel istnienia kobiet polega na prokreacji („organizm nefunkcjonujący należycie mści się w straszny sposób i dopomina praw swoich”<sup>41</sup>), postudze mężom i życiu wypełnionym obowiązkami macierzyńskimi. Pisarka podkreśliła z naciskiem wrogość wobec „fałszywych ambicji” i „wygórowanej pychy”, sterujących kobiecymi karierami, wyraziła przekonanie, iż „niewieście” prace naukowe nie przyniosą pożytku, wręcz przeciwnie – „obałamuca” i wpłyną na zgubne „egzaltacje umysłów”. Zapolska informuje czytelniczki, że prawdy, które zdecydowała się wygłosić, „dobrze zgłębiła” i że stanowią one trzon realizmu życiowego, będącego „gwiazdą przewodnią” jej prac literackich. Wylewnie i z chępliwością dziękowała rzekomym adherentkom, natomiast ewentualną dyskusję ucięła radykalnym *dictum*, dobitnie podkreślającym wertykalny układ płci:

Wyższością swego ustroju organicznego mężczyzna nie tylko jako samiec wznosi się ponad ciebie, umysł jego o ileż głębszy i doskonalszy od twego, a więc pozostawić mu musisz to królestwo, w którym on pracuje od wieków i mimo wszystko pracować będzie ciągle<sup>42</sup>.

Kobietom, które chcą być użyteczne i szczęśliwe, poradziła Zapolska, by pokornie uznały własną niższość i radowały się przebywaniem w męskim cieniu: „O! cień ten kobiety – to jasność najwyższa. Cień ten z porządku rzeczy nam się przynależy”<sup>43</sup>.

Przyczyn powstania uogólniającej diatryby może być więcej, niż dotąd sugerowano. Jeśli nie miała ona formy politycznej ani kształtu teatralizującej imitacji (co również, choć z powątpiewaniem, trzeba założyć, mając na względzie, że zapewne tekst powstał na zamówienie – w takim przypadku byłaby to zamierzona prowokacja), powody mogą tkwić w ówczesnym stanie emocjonalnym Zapolskiej i w jej labilnej organizacji psychicznej. Helena Zaworska pisze:

Zapolska, przerzucająca się od pozy do pozy, od stylu do stylu, rozdartą, rozproszoną, niekonsekwentną, podejmującą najróżniejsze role, tematy, formy – wydawała się wówczas i wydaje się dziś nieznośna w tym nieustannym miotaniu się, w aprobowaniu i porzucaniu stu sprzecznych możliwości. [...] chciała wielu rzeczy naraz, [...] zmieniała swoje poglądy i gusty, [...] szła za wieloma modami, [...] dostosowywała się do, świetnie zresztą wyczuwanych, potrzeb publiczności<sup>44</sup>.

W podobnym tonie prowadzi charakterystykę pisarki Gawin:

40 G. Zapolska, *Paniom emancypantkom... odpowiedź*. W: *Publicystyka*, s. 60–68. (Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1889, nr 122).

41 *Ibidem*, s. 62.

42 *Ibidem*, s. 67.

43 *Ibidem*, s. 65.

44 H. Zaworska, *Arcykobieta*. „Twórczość” 1972, nr 1, s. 101–102.

Porywca, skora do ferowania szybkich, niesprawiedliwych ocen ludzi, z których często wycofywała się, pomstowała na krytyków literackich, wytaczała im procesy sądowe, a świata aktorskiego serdecznie nie cierpiała<sup>45</sup>.

Oba te portrety, wtórujące zresztą wielu innym, dają jako takie wyobrażenie o typie osobowości Zapolskiej. Była to osobowość pełna dysonansów, co uwidacznia się w korespondencji z lat, gdzie kokieteria czy nawet infantylnosc (m.in. listy do Stefana Laurysiewicza lub do drugiego męża, Stanisława Janowskiego) splatają się z wyniosłością i butą, a uzalanie się nad sobą („Dookoła mnie świat podły, nikczemny. [...] Kobieta idącą samą przez życie otruć by chcieli, błotem obrzucić, znieważać, zbezczęścić”<sup>46</sup>) – z niesłychaną megalomanią. Zgryźliwość i nieokiełznana złośliwość wypływają z rozczarowań i zmęczenia trybem życia, jaki pisarka obrała, a który niemal bez przerwy narażał ją na plotki i oszczerstwa. Jej myślenie o ludziach przeważnie ma odcień niechęci („Znienawidziłam tych śmiesznych, głupich, bezczelnych, z oczyma wyblakłymi od rozpusty mężczyzn, te kobiety literatki, gęsi pretensjonalne”<sup>47</sup>), istnienie ludzkie uwarunkowane jest zaś bodaj czy nie tylko fizjologią. Kobiecość – powtórzmy to raz jeszcze – postrzegala Zapolska zasadniczo w perspektywie płci i seksualności, nie zaś jako poddaną procesowi społecznej ewolucji kondycję ludzką. Być może nie godziła się, by kobiety dorównywały mężczyznom, dążąc do karier zawodowych, do udziału w życiu publicznym, do zajmowania miejsc nadrzędnych, ponieważ zaburzyłyby to równowagę płci w ujęciu najintymniejszym, byłoby sprzeczne z uwarunkowaną seksualnie (a zatem naturalnie) podległością kobiety mężczyźnie<sup>48</sup>. Na ten aspekt zwrócił uwagę Bronisław Chrzanowski:

Żądza miłosna nie ma w jej dziełach nic prawie świeżego i młodzieńczego, jest to raczej szal zmysłowy lub mistyczo-erotyczna newroza. Nie jest to pogodna i dobrotliwa bogini, przybrana w szaty godowe, lecz raczej pijaczka, upajająca się prostymi lub wyrafinowanymi narkotykami. [...] Szal wyobraźni, jaki towarzyszy prawie zawsze Zapolskiej, pozwala jej bardzo dobitnie przedstawić walkę, jaka się toczy pomiędzy mężczyzną a kobietą. Wielokrotnie opisuje lży kobiety i wspaniałe odejście mężczyzny, dominowanie nad kobietą, niedbałość pięknego samca, majestat wszechpotęgi męskiej. Chętnie zwraca się do mężczyzny, będącego uosobieniem zdrowych, silnych egoistów, którzy swoje „ja” tak wysoko cenia<sup>49</sup>.

Taki układ pomiędzy płciami postrzegala pisarka jako gwarant fizycznego zadowolenia i zmysłowej satysfakcji – fundamentu szczęścia, choćby krótkotrwałego. Modelu tego poszukiwała w życiu prywatnym. Rozpadły się oba jej małżeństwa, kochankowie odchodzili lub byli przez nią porzucani<sup>50</sup>. Zapolska chętnie ukazy-

<sup>45</sup> Gawin, *op. cit.*, s. 238.

<sup>46</sup> Zapolska, list do Szeligi, s. 96–97.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> Jedną z takich kreacji literackich G. Zapolskiej jest postać prostytutki Frani z powieści *O czym się nie mówi* (Warszawa 1909). Dość przywołać następujące fragmenty: „Ja cię będę zawsze bardzo słuchała, Tatuńciu! – wyrzekła nagle, zupełnie niespodziewanie... Zdjęła ją widocznie nagła potrzeba wiekowej niewolnicy pójścia pod jarzmo ciągle, bez którego nie rysowała się jej pełnia ekstazy miłosnej” (*ibidem*, s. 101); „Całowała jego oczy i ręce. Zrobiła mu śniadanie i podała je kłęcząco, jak orientalna niewolnica. Nigdy nie była tak miła i tak kobieca, jak właśnie tego ranka” (*ibidem*, s. 273).

<sup>49</sup> B. Chrzanowski, *Histeria w beletryście*. „Niwa” 1984, nr 4, s. 81.

<sup>50</sup> Rąbek masochistycznego sekretu odsłania fragment listu S. Janowskiego, drugiego mę-

wała w literaturze karykaturę matriarchatu (m.in. w *Moralności pani Dulskiej* czy w *Sezonowej miłości*). Nie zależało jej, bo zależeć nie musiało, na wspieraniu emancypantek i ich działalności, ruch emancypacyjny traktowała pisarka jako sublimację, „głupie, banalne i bezcelowe szamotanie się kobiet, które z braku bioder, biustu, gęstej grzywki i sposobu rozniecania miłości, pędzą [...] na uniwersytety”<sup>51</sup>, a zatem wyłącznie w kategoriach cielesności. Zresztą było to myślenie *per analogiam*: sama osiągnęła przecież to, do czego one dążyły – wolność, mniejsza z tym, czy rozumianą tak samo. Sama żyła, jak chciała, i to chwilą bieżącą, nie licząc się z niczym zdaniem. Mimo swoich 32 lat była samodzielną monadą, już przez los doświadczoną. To doświadczenie – jak z wyższością mniemała – dawało jej prawo do wygłaszania opiniotwórczych sądów, tak jakby posiadała monopol na niezależność.

Protekcjonalny ton szkicu *W sprawie emancypacji* oraz riposty na listy oburzonych kobiet dowodzą zuchwałego wzniesienia się Zapolskiej ponad kobiety, które uważała za niezdolne do samostanowienia, na jakie sama się zdobyła, toteż kąpała z ich aspiracji i projektów, nie traktowała ich poważnie, lecz jako substytut wyrosły z niedostatku urody i braku powodzenia u mężczyzn. Dawała też jednak (mimowiednie?) wyraźny sygnał, że jej pragnienie szczęścia łączy się z życiem rodzinnym, którego dotąd nie zaznała. Na ruch emancypacyjny patrzyła z pozycji praktyka przewyciężającego stereotypy, forsującego zapory, przekraczającego granice. Czy mając opinię hetery i awanturnicy, chciała być istotą bierną, kruchą i delikatną, „zaróżowioną od pocałunków męża”, pochyloną nad kołyską dziecięcia, pokorną i idącą przez życie cicho, orędowniczką wiedzy wyłącznie praktycznej i służącej celom doraźnym, zadowoloną z miejsca, które przeznaczyła dla niej natura i usankcjonowała religia?<sup>52</sup> Kierowana tym osobistym fantazmatem, wzmocnionym niechęcią do kobiet, które zasadniczo postrzegała jako gorsze od siebie, Zapolska zdiagnozowała ruch emancypacyjny jako „głupi, banalny i bezcelowy”. Przyszłość miała pokazać, jak niesprawiedliwe były to oceny, jak reakcyjne prognozy. Włączać się do ruchów emancypacyjnych nie musiała, ale nie musiała również ich szkalować, eksponując tendencyjnie negatywne figury pseudoemancypantek i uogólniając stan rzeczy w formule *pars pro toto*.

W roku 1903 pisarka została zaproszona do współtworzenia tomu zbiorowego *Głos kobiet w kwestii kobiecej* – opublikowała w nim szkic *Piękno w życiu kobiety*, tekst odstający stylistycznie od pozostałych prac (m.in. Marii Turzyny<sup>53</sup>, Izy Moszczeńskiej, Kazimiery Bujwidowej, Marii Dulębianki, a zwłaszcza Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit). Ma on bowiem charakter impresji. W pierwszej części Zapolska kreśli w kilku akapitach dzieje walki kobiet o równouprawnienie i choć opisuje je nazbyt poetycko, to jednak dostrzega najistotniejsze cele i zdobycze ruchu kobiecego, gdy pisze choćby takie słowa:

---

za pisarki (cyt. za: Rurawski, *op. cit.*, s. 71): „w jej charakterze leżało gnębić słabych, korzyć się przed silniejszymi. Gdybym, jak mi to później mówiono, był dla niej brutalny i bezwzględny, byłaby ona i dla mnie lepsza”.

<sup>51</sup> Zapolska, list do Wiślickiego, s. 131.

<sup>52</sup> Zob. T. Weiss, *Gabriela Zapolska w swoich listach*. „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 4, s. 117. – Zaworska, *op. cit.*, s. 103–104.

<sup>53</sup> To znamienne, że M. Turzyna (właśc. M. z Głowackich Wiśniewska), inicjatorka księgi, była jedną z radykalnych działaczek na rzecz dopuszczenia kobiet do edukacji uniwersyteckiej.

Wieki całe składały się na to, aby w kobiecie sflumić energię, a teraz dnia mamy tylko przed sobą, aby tę energię wywołać. W pięknie – w artyzmie dzieje się to samo. Kobiety są dopiero jako twórczynie w kolebce – mężczyźni „trenowali się” wieki całe, aby pracować twórczo – kobiety zaś dopiero stoją niemal u ich punktu wyjścia. To wszystko co do tej chwili działy – można nazwać prawie cudem – samopomocą, bo w tym kierunku jakże niedawno geniusz kobiecy działał począł! – Dlatego niwa nasza jeszcze uboga, dorobek niewielki. Gdy wieki całe rodzaj nasz w kierunku twórczości trenować się zaczęło, i my wydamy może Dantych, Botticellich, Beethovenów, Cellinich, Słowackich, Maeterlincków. Sądząc po tym, co kobiety już teraz przynoszą – spodziewać się trzeba wiele<sup>54</sup>.

I kiedy wydaje się, że po takiej introdukcji, gdy zdobyła się na obiektywizm, a nawet pewną prognozę, nastąpi konkretna eksplikacja i rzeczowe wnioski, pisarka oświadcza: „obowiązkiem kobiety być piękna”<sup>55</sup>. Taka właśnie była Zapolska. Nieustannie nawracała do kontrowersyjnych sformułowań, które sprawiają wrażenie paradoksów. Jej wywód estetyczny nie wiąże się wprawdzie tylko z powierzchownością, a więc z pielęgnacją urody czy stylem urządzania wnętrza domu<sup>56</sup>, Zapolska odwołuje się też do aspektów duchowych, ale stanowisko, jakie zajmuje, z całą pewnością dowodzi konsekwencji zapatrywań: jej celem było ocalenie kobiecości w sensie cielesnym, sensualnym, nie oznacza to jednak, że niewykraczającym nigdy poza taki właśnie paradygmat. Niekiedy wykraczającym. Sądzić zatem można, że światopogląd pisarki zbliżał się do wynikającego z uwarunkowań naturalnych tzw. feminizmu dyferencjalistycznego<sup>57</sup>, lecz z punktem odniesienia, jakim był mężczyzna. Trzeba raz jeszcze podkreślić, iż warunkiem koniecznym kobiecości były bowiem dla Zapolskiej cielesność i jej pochodne – uroda, powodzenie, uwodzenie, a więc cechy, stany i aktywności nieistniejące same dla siebie, ale w ścisłym związku i istotnej relacji z mężczyzną, który je ustanawia.

Warto przywołać datowane na sierpień 1903 fragmenty reminiscencji lekarki Teodory Krajewskiej, która zapamiętała Zapolską jako kobietę nieszczerą, kokieteryjną, co wydało się jej niesmaczne:

Ufarbowane włosy, śmiech naiwny, miny słodkie, to znowu pozy mdlejące, wyrażające poddanie się władzy ramienia męskiego, wszystko jakieś sztuczne, aktorskie [...]. Biedna, chora, nerwowa, szarpająca się istota<sup>58</sup>.

Krajewska relacjonuje również ich dialog:

Wspomniała [Zapolska] coś o swojej chorobie i że żałuje, że nie jest doktorem. Zauważyłam, że była zawsze przeciwna studiom medycznym dla kobiet. W nowelach swoich tak się wyrażnie pod tym względem wypowiedziała. Na to Zapolska: – Tak jest, tak pisałam, bo byłam głupia<sup>59</sup>.

Czy riposta wynikała stąd, że ruch kobiecy przybierał na sile i zmierzał w stronę dania kobietom szansy na samodzielność i pełne człowieczeństwo? Bynajmniej. Finalna konstatacja niespełna 50-letniej autorki *Przedpiekła*, regenerującej u wód

<sup>54</sup> G. Zapolska, *Piękno w życiu kobiety*. W zb.: *Głos kobiet w kwestii kobiecej*. [Kraków] 1903, s. 220.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> Janicka (*Czytanie Zapolskiej – style, metodologie, idee*, s. 197) uważa, że *Piękno w życiu kobiety* wykazywało związki m.in. z *Pochwałą makijażu* Ch. Baudelaire'a.

<sup>57</sup> Feminizm dyferencjalistyczny (charakterystyczny np. w poglądach Z. Nałkowskiej) kładł nacisk na zróżnicowanie kobiet i mężczyzn, ale bez wartościowania i uprzywilejowywania żadnej z płci.

<sup>58</sup> T. z Kosmowskich Krajewska, *Pamiętnik*. Przygot. do druku B. Czajek. Kraków 1989, s. 156–158.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 158. Fragment ten wykorzystuje w swoim artykule Ławski (*op. cit.*, s. 85).

krynickich podupadające zdrowie, wskazuje raczej na osobiste przyczyny, niezmiennie regulujące jej opinie i osady. Przeważnie popędliwe i nieogłędne. Zazwyczaj hiperboliczne. Rzadko niesubiektywne.

Abstract

---

DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ University of Łódź  
ORCID: 0000-0002-1943-6694

**"KOBIEȚĄ JESTEM—I TYLKO... KOBIEȚĄ CHCĘ ZOSTAĆ DO ZGONU [I AM A WOMAN AND I ONLY... WANT TO REMAIN A WOMAN UNTIL MY DEATH]" ON GABRIELA ZAPOLSKA'S "W SPRAWIE EMANCYPACJI" ("ABOUT EMANCIPATION")**

The key issue discussed in the paper is a controversial significance of Gabriela Zapolska's journalistic sketch *W sprawie emancypacji* (*About Emancipation*), composed as a reaction to a medicine doctor Karolina Szulcówna's doctoral dissertation defended in the Sorbonne. In the text, Zapolska formulated her life credo: "Kobieta jestem—i tylko... kobieta chcę zostać do zgonu [I am a woman and I only... want to remain a woman until my death]," convincing the readers of "Kurier Warszawski" ("Warsaw Courier") to believe into invariability of biologically, religiously and culturally sanctioned principles that govern the sex-dependent roles. Glorifying males and approving their superiority over females, she places women within family circle and deprives them of the possibility of higher education as well as of any importance outside family sphere. Zapolska's sketch, to this day commented several times, is here subject of yet another interpretation equipped with new contexts.